

MANIPULOWANIE ŚWIADOMOŚCIĄ KOBIETY¹

Kobiety same oddały swoją prawdziwą władzę nad życiem społecznym kształtowanym przez tworzony przez nie obyczaj i muszą mieć świadomość, że nikt im dobrowolnie tej władzy nie zwróci. To one same muszą ją odzyskać. Ale przede wszystkim muszą odzyskać świadomość swojej własnej roli społecznej, znaczenia tej roli i jej godności.

To, że komunizm w Polsce przegrał, wiadomo było na długo przed Okrągłym Stołem, jeszcze zanim powstała Solidarność, w czasach, kiedy możliwość zburzenia muru berlińskiego wydawała się bardziej odległa od spaceru po Księżycu. Nie udał mu się zamiar wyhodowania „nowego człowieka”. Nie udał się mimo wszystkich zabiegów zmierzających do rozciągnięcia pełnej kontroli nad czasem i umysłami ludzi.

Dziś, kiedy już oddano sprawiedliwość tym, którzy do politycznego upadku komunizmu się przyczynili, warto przypomnieć opinię, którą nie pamiętam już, kto pierwszy sformułował: opinię, że w Polsce wojnę z komunizmem wygrały stare kobiety – teściowe i babcie. To one stanęły jak barykady na progach domów swoich córek, które „poszły do pracy”, a to znaczyło: do zarobkowych zajęć poza domem. To one stworzyły domy dla swoich wnuków. Dzięki teściowym i babciom polskie domy nie stały się noclegowniami. To, że model świetlicy, stołówki, oderwania dzieci od rodziny, tradycji i religii nie zatriumfował już wówczas, sprawiła nieugięta, pełna poświęcenia, a przede wszystkim pełna miłości i oddania postawa tamtych kobiet. Tylko Bóg Sam wie, ile jest ich zasługi w tym, że chociaż mamy powody do niezadowolenia z poziomu religijności w Polsce, to przecież mamy też to szczęście, że misjonarze wyjeżdżają dziś z Polski, a nie przyjeżdżają do Polski. Reżim nie pozostał naturalnie ślepy na rolę tych kobiet. Mało było postaci zjadliwiej atakowanych i ośmieszanych niż postać „teściowej”.

Wprawdzie nigdy nie doszło w Polsce do ustawowego przymusu pracy dla kobiety zamężnej, ale przecież presja ekonomiczna stworzona przez zarobki utrzymywane na odpowiednio niskim poziomie sprawiała, że kobiety były zmuszone masowo podejmować pracę zarobkową poza domem. Do tego dołączała się propaganda. Kobiety na traktorach, kobiety na budowach... Kobiety jakże często przepisujące z jednej kartki na drugą bezużyteczne kolumny

¹ Tekst wygłoszony na spotkaniu inicjującym powstanie Forum Kobiet Katolickich w dniu 7 stycznia 1995 roku. Przyp. red.

liczb, które niczego nie wyrażały, kobiety stawiające stempelki na niczem służących papierach... To było nazywane „cywilizacyjnym awansem kobiety”...

Kobieta nie podejmująca pracy zarobkowej przestała być już nazywana „panią domu” – stała się „kurą domową”. I nie miał na to wpływu jej poziom umysłowy, lecz tylko i wyłącznie fakt braku posady. Nawet gdyby czytała Kanta, pisała wiersze, fakt, że pozostawała w domu, stawiał ją w oczach urabianej przez intensywną propagandę opinii niżej od „kobiety pracującej” – dodajmy: pracującej choćby w najbardziej ogłupiającym otoczeniu najmniej przydatnego urzędu. Bo kobieta nie zatrudniona poza domem stała się również „kobietą niepracującą”. Nawet jeśli pracowała ciężko od rana do nocy, nawet jeśli jej praca dawała wymierny efekt ekonomiczny – choćby w postaci oszczędności w gospodarstwie domowym, ba, nawet jeśli pozostając w domu zarabiała, wszystko jedno, robieniem swetrów na drutach czy pisaniem artykułów do miesięcznika literackiego – pozostając w domu stawała się „kobietą niepracującą”, kobietą drugiej kategorii, kobietą, która się „marnuje”.

Im bardziej kobieta była wykształcona, z tym większym potępieniem opinii, sterowanej propagandą, spotykała się nie podejmując pracy zarobkowej. Wszak „wykształcenie dawało państwo”. Państwo „łożyło na wykształcenie” nie po to przecież, żeby jego owoce marniały gdzieś poza państwową posadą. Tylko bowiem na takiej posadzie plon poniesionych na wykształcenie nakładów mógł się objawić. I wiedzą wszyscy, którzy mieli kontakt z jakimikolwiek placówkami naukowymi, artystycznymi czy innymi prestiżowymi miejscami zatrudnienia, że ironia, z jaką o tym mówię, nie dotyczy tylko efektów pracy szeregowych urzędniczek. Programowość idei powszechnego zatrudnienia przyniosła szkody moralne nie tylko naszym domom.

W domy jednak uderzyła najsilniej. Pokolenie mojej matki było w Polsce pierwszym pokoleniem kobiet masowo przymuszonych do podjęcia pracy zarobkowej poza domem. Ich domy ocalały dla wnuków ich matki. Matki mojego pokolenia to już były kobiety „po awansie”, „kobiety pracujące”. Ich wnuki dostały klucze na szyje. Na straży domu mojego pokolenia stanął telewizor. Rezultaty są znane: wielka liczba rozwodów, wzrost alkoholizmu, wzrost przestępczości nieletnich, bardzo duża liczba sierot społecznych... Myślę, że dziś z całą odpowiedzialnością i świadomością, jaką daje nam to gorzkie doświadczenie, można powiedzieć, że nie da się na skalę masową połączyć silnego zaangażowania kobiet w pracę zawodową z wychowaniem dzieci i dbałością o rodzinę. Nie wolno tworzyć przymusu pracy dla kobiety – ani ekonomicznego, ani ideologicznego.

Wytworzona sztucznie presja zideologizowanej opinii działa równie skutecznie jak przymus ekonomiczny, a może nawet skuteczniej. Nazywanie takiego przymusu wolnością jest jedną z pułapek zastawianych przez kłamstwo ideologii totalitarnych. Wolność pozostawia bowiem rzeczywistą możliwość wyboru. W tym przypadku – możliwość wybrania przez kobietę jej naturalne-

go powołania do roli żony i matki oraz do czerpania satysfakcji i szczęścia z takiego wyboru. Ten wybór nie może stawiać kobiety pod prężaniem nieprzychylniej propagandy, wmawiającej jej, że samorealizacji szukać musi wyłącznie w pracy zawodowej. Nie może ustawiać kobiety na pozycji osoby przegranej, osoby marnującej – zależnie od typu propagandy – finansowe nakłady wielkodusznego państwa lub własne, przeznaczone do jakichś „wyższych celów”, marnującej życie. Nie ma wyższego celu niż kształtowanie umysłu, ducha i serca człowieka. Nie ma większego szczęścia niż wychowywanie własnego dziecka.

Wychowywanie dzieci, a więc praca nad kształtowaniem duchowości i umysłowości człowieka, jest wielką satysfakcją nie tylko emocjonalną, ale również intelektualną. Kobieta z wykształceniem uniwersyteckim nie „marnuje się” w domu. Wykształcenie we współczesnym świecie należne jest każdemu, by mógł właśnie zrozumieć świat i swoje w nim miejsce. Nie może ono być elementem szantażu. Kobieta wykształcona oddziałując na swe najbliższe otoczenie może dary swego intelektu wykorzystywać z dużo większym pożytkiem niż wykonując jakąś, często rutynową i pozbawioną elementu twórczego, pracę zawodową. Kobieta obdarzona zaletami serca i umysłu może mieć wielki wpływ na kształtowanie życia nie tylko swojego i swoich najbliższych. Kobiety w Polsce zawsze, od czasów Jadwigi Śląskiej, Kingi, Jadwigi z Andegawenów i wielkich rzesz ich naśladowczyń zajmujących różne pozycje społeczne, zwykły pracować na rzecz społeczności, w której żyły. Zakładały i prowadziły szkoły, ochronki, instytucje charytatywne, brały udział w życiu kulturalnym, naukowym i politycznym narodu. W razie potrzeby zarządzały majątkami i wspierały walczących o wolność kraju mężów i synów. Robiły to z potrzeby dzielenia się darami własnego umysłu i serca z innymi. Kierowały się altruizmem i potrzebą służenia bliźnim.

Przymus zamknięcia się kobiet w ciasnym polu pracy zarobkowej i własnej kariery jest w gruncie rzeczy ograniczeniem ich pola działania, ograniczeniem rozwoju ich naturalnej potrzeby udzielania się innym.

Obecnie na naszych oczach odbywa się kolejna transformacja – „kobieta pracująca” przedzierzga się w „kobietę sukcesu”. To nie jest już ten przerażający przez dwa pokolenia model „szczęścia na dwóch etatach”: szczęścia odwożenia dzieci do żłobka, a następnie do przedszkola, szczęścia wybiegania z biura po zakupy, szczęścia gotowania obiadu w nocy i wychowywania dzieci przez telefon. W tym nowym modelu nie ma już miejsca na jakiegokolwiek wychowywanie dzieci. W tym modelu nie ma już miejsca nawet na dzieci. I nie ma miejsca na szczęście. Ten nowy model w całości wypełnia egoizm. Jak w telewizyjnej reklamie jednego z pism przeznaczonych właśnie dla kobiet: „Jestem naj..., wszystko, co mam, jest naj..., zasługuję na naj...”. To „naj...” nie jest dopowiedziane. Po prostu wszystko musi być naj...! Do tego, żeby kobieta została zaakceptowana przez tę nową ideologię, nie wystarczy już,

że przyjmie posadę. Ona jeszcze musi odnieść sukces! Istotne jest tu słowo: „musi”. „Sukces” wydaje się mniej ważnym słowem, mimo że z pozoru to na nim położony jest nacisk. Proszę jednak zwrócić uwagę, że nie wspomina się, na czym ów sukces ma polegać. Jest to tylko czcze, puste hasło, kolejny mit.

Jedno jest jednak w przesłaniu tej propagandy jasne: że sukcesu szukać trzeba poza domem. I że sukces ów służyć ma samej kobiecie. Że ma „prawo” dla tego hasła, dla tego mitu poświęcić wszystko. I wszystkich. Taka postawa, niezależnie od tego przez jaką płć byłaby przyjmowana, jest postawą znaną od zawsze i ma swoją nazwę. To jest właśnie egoizm. A jednak jest w proponowanym modelu „kobiety sukcesu” coś nowego. Bo to nie jest egoizm, jaki znamy: zimny, wyrachowany. To jakaś nowa jego odmiana: agresywna, nerwowa, gorączkowa... Oczywiście, zawsze były różne charaktery, zawsze bywały kobiety egoistki, ale nigdy chyba jeszcze nie było przymusu egoizmu dla kobiety: przymusu jako presji silnej, agresywnej, zmasowanej propagandy. Sądzę, że nerwowość i gorączkowość tej serwowanej nam pod hasłem „kobiety sukcesu” odmiany egoizmu wypływa z głębokiej nienaturalności owej ideologii. Egoizm bowiem jest przeciwny samej naturze kobiety. Jej naturalną postawą jest altruizm. Egoizm kobietę okalecza, deformuje i – w rezultacie – krzywdzi. Kobiety muszą się bronić przed próbą manipulowania ich świadomością w taki sposób, by nie czuły się zmuszone pod presją nowej ideologii porzucić swoją naturalną postawę otwarcia, postawę altruizmu i miłości i by nie czuły się zmuszone przybrać maskę ciasnego egoizmu kryjącego się pod lansowanym modelem „kobiety sukcesu”.

Rzymianie mówili: mężczyźni tworzą prawo, kobiety tworzą obyczaje. Kobiety żony, kobiety matki, kobiety wychowawczynie, kobiety, których powołaniem była służba człowiekowi, miały olbrzymią władzę. To one naprawdę władały sercami i umysłami, to one kształtowały postawy i charaktery. Nikt nie był w stanie kobietom tej władzy odebrać, aż one same oddały ją w pośpiechu. A oddały, ponieważ nieludzka ideologia, która chciała zagarnąć całą władzę nad człowiekiem dla siebie, służbę bliźniemu – nawet najbliższemu bliźniemu – uznała za coś degradującego. Tymczasem jedyną postawą, która uprawnia do sprawowania władzy w jakimkolwiek zakresie, czy to w skali własnej rodziny, czy w skali całego narodu, jest postawa służebna wobec drugiego człowieka. Kobieta z samej swej natury jest do takiej służby i do tak rozumianej władzy powołana.

Kobiety same oddały swoją prawdziwą władzę nad życiem społecznym kształtowanym przez tworzony przez nie obyczaj i muszą mieć świadomość, że nikt im dobrowolnie tej władzy nie zwróci. To one same muszą ją odzyskać. Ale przede wszystkim muszą odzyskać świadomość swojej własnej roli społecznej, znaczenia tej roli i jej godności.